

Maria Zabrzeńska - „Sosnowa. Wspomnienia” (2025)

DROGA DO ZDOBYCIA ZAWODU NAUCZYCIELA

I POCZĄTKI MOJEJ PRACY W PŁONICY I SOSNOWEJ

Nazywam się Maria Zabrzeńska. Jestem emerytowaną nauczycielką.

Urodziłam się w 1941 r. w gminie Łososina Dolna w powiecie Nowy Sącz. Do szkoły podstawowej poszłam jako 6-latka i ukończyłam 7-klasową Szkołę Podstawową z bardzo dobrymi wynikami.

Nauczycielką zostałam dzięki swojemu wychowawcy, kierownikowi Szkoły Podstawowej w Stańkowej, panu Wacławowi Kawiarskiemu, bo gdy ukończyłam siódma klasę, to osobiście pojechał ze mną na egzamin wstępny do Liceum Pedagogicznego w Nowym Sączu. Zdałam pomyślnie egzaminy z muzyki, języka polskiego i matematyki i zostałam przyjęta do szkoły średniej. Bardzo się cieszyłam, bo lubiłam opiekować się małymi dziećmi – sama miałam troje młodszego rodzeństwa. Mieszkałam na stacji. Po ukończeniu pierwszej klasy Liceum Pedagogicznego w Nowym Sączu zamieszkałam w Sośnicowicach u wujka, który po wojnie wyjechał z rodziną na Ziemię Odzyskane i kontynuowałam naukę w Liceum Pedagogicznym

w Gliwicach, gdzie dojeżdżałam podmiejskim autobusem. Miałam stypendium na bilet autobusowy i wydatki szkolne.

W 1959 r. ukończyłam 5-letnie Liceum Pedagogiczne w Gliwicach i otrzymałam skierowanie do pracy. Mając do wyboru miejsca pracy w trzech województwach (katowickim, wrocławskim i szczecińskim), wybrałam województwo wrocławskie, gdzie miałam bliską rodzinę, która osiedliła się po wojnie na Ziemiach Odzyskanych. Zgłosiłam się do Inspektoratu Oświaty w Ząbkowicach Śląskich i zostałam przyjęta do pracy w Szkole Podstawowej w Płonicy. Była to szkoła 7-klasowa pod kierownictwem pani Natalii Sumińskiej. Kierowniczką szkoły była repatriantką z okolic Lwowa, bardzo dobrą, wyrozumiałą osobą. Rozpoczęłam pracę jako nauczycielka w klasach I-III oraz nauczycielka biologii w klasach starszych. Do zamieszkania dostałam w jednym ze szkolnych budynków pomalowany pokój z piecem, wyposażony w stół i żelazne łóżko. Miałam dostęp do wody ze studni, która była na podwórku. Dostałam przydział na jedną tonę węgla na cały rok, który musiał mi wystarczyć do ogrzania mieszkania. Mieszkańcy mnie serdecznie przyjęli, a ksiądz proboszcz zorganizował powitalną jajecznicę dla całego grona pedagogicznego.

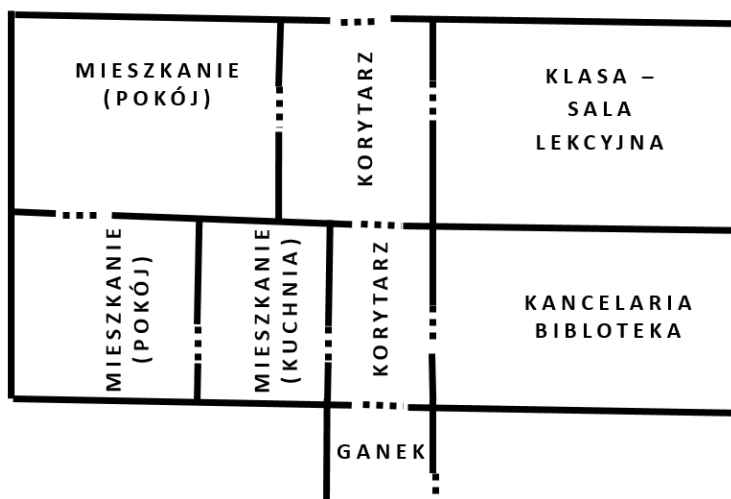
W 1965 r. była reorganizacja szkół związana m.in. z wprowadzaniem w naszym kraju ośmioklasowej szkoły podstawowej. W związku z tym uczniowie klas V-VII ze Szkoły Podstawowej w Płonicy zostali przeniesieni do Szkoły Podstawowej w Złotym Stoku. Wtedy zostałam bez pracy i przesłam na bezpłatny roczny urlop na wychowanie dzieci oraz podjęłam decyzję o dalszym doszkalceniu się w Studium Nauczycielskim we Wrocławiu na kierunku matematyka.

W 1966 r. otrzymałam z Inspektoratu Oświaty propozycję objęcia szkoły z klasami łączonymi w Sosnowej i ją przyjął. Tak więc Sosnowa, to moja druga placówka oświatowa, w której rozpoczęłam pracę w roku szkolnym 1966/67.

Do szkoły uczęszczały dzieci z Sosnowej oraz z przynależącego do wsi dawnego folwarku Rogały (kilka, chyba trzy budynki, skąd za moich czasów do szkoły chodziły dwie dziewczynki – bliźniaczki) oraz z domu przy drodze Kamieniec Ząbk. – Sosnowa, gdzie mieszkała rodzina Darmopuk, z której uczyłam chłopca Sylwka.

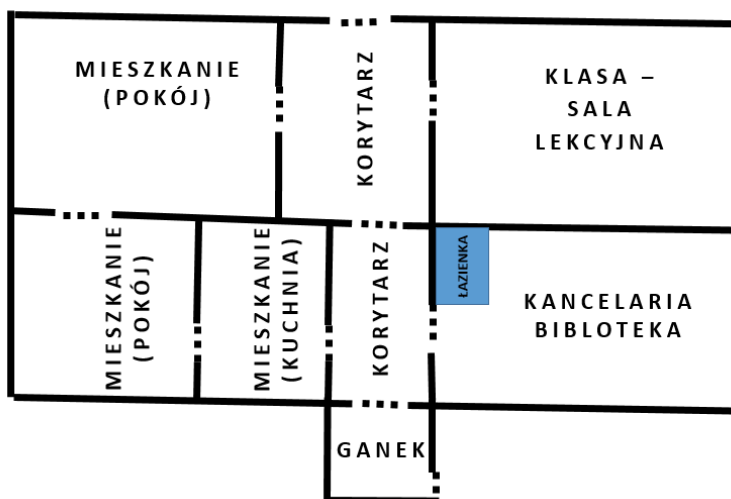
Szkołę przejęłam „w biegu”, pod koniec sierpnia 1966 r. od pana Zbigniewa Batoga. Właściwie nie było żadnego przekazania szkoły, żadnego protokołu odbioru, żadnych władz gminnych. Pan Batog dał mi klucze od budynku Szkoły, powiedział gdzie są dzienniki i wyjechał. To, co zastałam, sama zobaczyłam. Ławki i dzienniki były, ściany zawilgocone i brudne, dach przeciekał, woda w studni na podwórku, strych zagracony.

W budynku szkolnym mieściły się: duża sala lekcyjna i kancelaria, oddzielone od części mieszkalnej korytarzem. Korytarz był podzielony oszkloną ścianką z wejściem do prywatnego mieszkania.



Warunki mieszkaniowe były podobne, jak u innych mieszkańców tej wioski na Ziemiach Zachodnich: kaflowe piece do ogrzewania zarówno w pokojach, jak i w klasie; w kuchni piec kaflowy do gotowania; ubikacje w budynku gospodarczym, zarówno dla dzieci, jak i dla mieszkańców. Wodę czerpało się ze studni, która była na podwórku. Strych był zagracony różnymi rupieciami, w tym różnymi poniemieckimi rzeczami. Tam też był niekompletny, poniszczony zestaw do hodowli jedwabników.

Budynek szkoły wymagał pilnego remontu. Po pierwszym roku mojego pobytu w Sosnowej, pewnej letniej nocy przechodziły, jedna po drugiej, straszne burze. Po północy zaczął przeciekać sufit w pokoju i na łóżka ciurkiem lała się woda. Po tym wydarzeniu podjęłam intensywne starania o przeprowadzenie remontu budynku. Władze gminy przeprowadziły kapitalny remont budynku w 1968 roku. W czasie przekładania dachówki na dachu miały miejsce ulewne deszcze, co doprowadziło do kolejnego częściowego zalania budynku. Pomimo różnorodnych trudności, założona została nowa dachówka, zabezpieczono fundamenty i ściany budynku przed wilgocią, doprowadzono do budynku wodę ze studni, pomalowano ściany, dla części mieszkalnej zrobiono łazienkę.



MOJE EMOCJE I OBAWY

Gdy obejmowałam Szkołę w Sosnowej, jako mama trójki małych dzieci, miałam przede wszystkim obawy, czy podołam temu wyzwaniu. Nie obawiałam się nauczania w klasach I-IV, bo do tego byłam dobrze przygotowana. Miałam w Liceum Pedagogicznym zarówno przedmioty ogólnokształcące, jak i przedmioty zawodowe (psychologię, pedagogikę, dydaktykę) oraz bardzo dużo lekcji praktycznych w różnych typach szkół zarówno w mieście, jak i na wsi, w tym z klasami łączonymi. W moim Liceum Pedagogicznym w Gliwicach była również Szkoła Podstawowa dla klas I-VII, tzw. „ćwiczeniówka”, w której w ramach praktyk zawodowych prowadziliśmy liczne obserwacje różnych lekcji, przeprowadzaliśmy samodzielnie lekcje, prowadziliśmy obserwacje wybranych uczniów na przerwach.

Obawiałam się jednak spraw organizacyjnych oraz przyjęcia i stosunku mieszkańców do mnie. Mieszkańcy Sosnowej w latach 60-tych tworzyli już zintegrowaną społeczność, zatroskaną i dbającą zarówno o swój dobytek, o swoje rodziny, jak i o swoje miejsce zamieszkania. Jako młoda nauczycielka znalazłam się w społeczności, w której większość rodziców dzieci, które miałam uczyć, była ode mnie kilka, a nawet kilkanaście lat starsza. Jednak moje obawy okazały się mylne dzięki wspaniałym i pomocnym mieszkańcom, którzy wspierali mnie i pomagali zawsze, gdy była taka potrzeba, a nade wszystko przyjęli jako oczekiwaną, ważną i potrzebną osobę. Od samego początku poczułam życzliwość, szacunek i uznanie dla mnie, jako dla nauczycielki, sąsiadki, współmieszkanki. Od razu, w pierwszych tygodniach mojej pracy w Szkole

w Sosnowej, rodzice darzyli mnie pełnym zaufaniem, byli otwarci na moje propozycje dotyczące organizacji nauczania, wychowania i opieki w Szkole.

W czasie mojej wieloletniej pracy w Szkole w Sosnowej nie przypominam sobie jakiś szczególnych wydarzeń. Były różne zachorowania u dzieci, np. przeziębienia, grupowe zachorowania na choroby zakaźne (świnka, różyczka, ospa wietrzna), ale nie było żadnej epidemii i nigdy z powodu jakiejś choroby Szkoła nie była zamknięta. W samej wiosce były różne trudne chwile – wylewała rzeka, był pożar jednego z domów, rozmakała główna droga. Był też remont kościoła i mieszkańcy musieli chodzić do kościoła parafialnego w Kamieńcu Ząbk.

Dzieci uczyły się na dwie zmiany, rano klasy III-IV (w godz. 8:00 -11:30), potem klasy I-II (11:40 -13.30).

Na terenie szkoły była mała biblioteka, która znajdowała się w kancelarii. Księgozbiór biblioteki (kilka lektur, książki dla dzieci, młodzieży i dorosłych) mieścił się w trzech dość wąskich szafach. Dzieci chętnie wypożyczały książki z tej skromnej szkolnej biblioteki zarówno dla siebie, jak i dla swojego starszego rodzeństwa i rodziców.

Pomocą dla mnie była zatrudniona sprzątaczką - Pani Lodzia Kawa, która za niewielkie wynagrodzenie sprzątała klasę, korytarz szkolny i toalety, a w okresie wiosenno-jesiennym i zimowym paliła rano, przed lekcjami w piecu kaflowym.

Zbiorną szkołą dla dzieci z Sosnowej była Szkoła Podstawowa w Kamieńcu Ząbkowickim.

Religii dzieci uczyły się w budynku prywatnym znajdującym się w pobliżu szkoły. Był to dom Państwa Kaczka, którzy udostępnili pomieszczenie (dokładnie kuchnię), w którym odbywały się lekcje religii. Ksiądz Franciszek Chmielak z naszej parafii (tj. z parafii Kamieniec Ząbkowicki, do której należał Sosnowa) siedział przy kuchennym stole, wokół niego dzieci i tak odbywały się lekcje religii. Na lekcje religii uczęszczały wszystkie dzieci z mojej Szkoły.

INFRASTRUKTURA

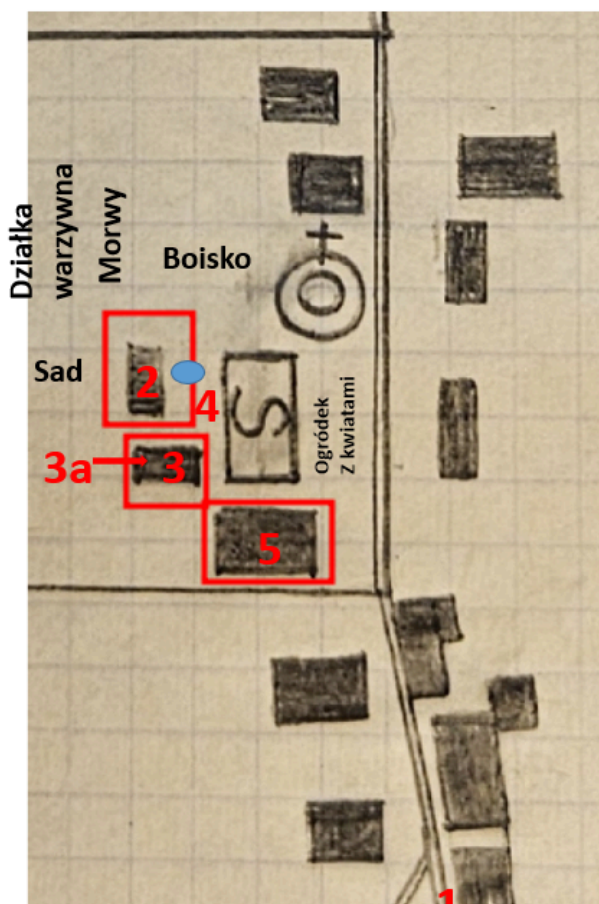
Obok Szkoły stały dwa budynki: stodoła i budynek gospodarczy. W budynku gospodarczym mieściły się dwie toalety. Budynek trzeci widoczny na mapach, to prywatny budynek Państwa Porzuczków (pod skarpą terenu szkoły).

Po podwórku gospodarczym chodziły kury, kaczki i gęsi. Hodowałam zwierzęta gospodarcze dla własnego użytku, bo nie było gdzie i kiedy kupić mięsa. Życie w latach 60-tych i 70-tych na polskiej wsi nie było łatwe. Brakowało towarów pierwszej potrzeby, trudno było dotrzeć do miasta. Trzeba było więc, oprócz pracy zawodowej, samemu coś wyprodukować, żeby wyżywić rodzinę, stąd zajmowałam się również uprawą działki i hodowlą drobiu na własne potrzeby. Dlatego współpraca z gospodarzami była konieczna i bardzo cenna. Na moje szczęście mieszkańcy Sosnowej byli bardzo pomocni w każdej sytuacji.

Z północnej strony budynku szkolnego było dość duże boisko szkolne na którym odbywały się lekcje wychowania fizycznego, zawody sportowe oraz różne inne zajęcia rekreacyjne i integracyjne.

Z jednej strony boiska był rząd pięknych drzew morwy, których liście były karmą dla hodowanych w szkole jedwabników morwowych. Hodowla jedwabników miała miejsce wcześniej, zanim przyjechałam do Sosnowej. Za morwami była działka warzywna, którą uprawiałam na potrzeby prywatne.

Przed szkołą był dość duży ogródek kwiatowy, który służył do celów dydaktycznych. Dzieci szkolne przynosiły ze swoich domów sadzonki i nasiona różnych roślin kwiatowych (lilie, piwonie, begonie, goździki, maki, bratki, astry, nagietki), które razem sadziliśmy i pielęgowaliśmy. Dzięki temu przed szkołą od wczesnej wiosny do późnej jesieni było kolorowo, pachnąco i bardzo przyjemnie.



- 1 – droga w kierunku Płonicy
- 2 – Teren szkoły - Stodoła
- 3 – Teren szkoły - Budynek gospodarczy
- 3a – Teren szkoły - Ubikacje w budynku gospodarczym
- 4 – Teren szkoły - podwórko, na którym była studnia (niebieskie koło)
- 5 – Budynek prywatny (Państwa Porzuczków), pod skarpą, przy drodze na pola uprawne i wiejskie pastwisko

Szkołę w Sosnowej zamknięto z powodu reorganizacji szkół. Likwidowano szkoły z klasami łączonymi, tzw. jednoklasówki (czyli szkoły, w których dzieci uczyły się w jednej klasie), a uczniów przenoszono do szkół zbiorczych. Zlikwidowano jednoklasówki w Sosnowej i Sławęcinie, a uczniów przeniesiono do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kamieńcu Żąbkowickim.

MOJE RELACJE Z SĄSIADAMI I POZOSTAŁYMI MIESZKAŃCAMI

Mieliśmy wspaniałych sąsiadów bliższych i dalszych, z którymi łączyły na bardzo dobre relacje. Najbliżsi, to Bierutowie (osadnicy ze Wschodu), Kogutowie (osadnicy z okolic Mielca) i Porzuczkowie (osadnicy z okolic Kielc). Bierutowie mieszkali w budynkach, które znajdowały się naprzeciw szkoły, po drugiej stronie drogi. Mieli duże gospodarstwo rolne. W tym samym domu mieszkała ich mama, pani Głowacka, która częstowała nas swoimi wspaniałymi wypiekami. Pani Anastazja Bierut była wspaniałą gospodynią domową i działaczką społeczną, udzielała dobrych, mądrych rad i usług pielęgniarских, robiła chorym zastrzyki. Uczyla najmłodszą córkę państwa Bierutów – Basię, z którą moje dzieci miały bardzo bliskie relacje koleżeńskie. Wszystkie ich dzieci zdobyły solidne wykształcenie. Syn Ryszard to późniejszy lokalny działacz społeczny.

Bliskimi sąsiadami byli również Zofia i Jan Kogutowie, którzy mieszkali od strony głównego wejścia do kościoła. Pan Kogut zaraz po moim objęciu posady kierownika szkoły przygotował nam działkę (około 10 a) pod uprawę. Między działką, a boiskiem szkolnym rósł rząd dorodnych morw. Jak morwy miały już dojrzałe owoce, to dzieci lubiły je jeść. Z rodziną Kogutów bardzo wspieraliśmy się w codziennych sprawach. Jak wyjechali podczas wakacji w rodzinne strony, to doila ich dwie krowy, a resztę obrządku gospodarstwa wykonywali ich synowie. Od nich kupowałam mleko, dostawałam sadzonki warzyw. Jak moje dzieci zostawały same w domu, to państwo Kogutowie czuwali nad ich bezpieczeństwem. Moje dzieci wiedziały, że jak zostają same w domu, to w razie potrzeby mają prosić o pomoc państwa Kogutów. I jedną z takich sytuacji, kiedy to wsparcie było realne, konkretne wspominamy w mojej rodzinie do dzisiaj.... Od czasu do czasu we wsi pojawiali się Cyganie (tak wtedy mówiło się na Romów), których się wszyscy bali. Romowie mieli

w wiosce złą sławę. Kojarzyli się przede wszystkim z tym, że mogą coś ukraść z podwórka lub domu... Jak pod nieobecność moją i mojego męża grupa Romów pojawiła się przy naszym ganku, to córka przez okno w pokoju uciekła i pobiegła po pomoc do sąsiada Koguta.

Między drogą prowadzącą do pól uprawnych i wiejskiego pastwiska dla krów, a szkolnym sadem (za budynkiem gospodarczym) była skarpa, a pod nią dom Państwa Porzuczków. To również było bardzo przyjazne sąsiedztwo, co sprzyjało m.in. wspólnej zabawie naszych dzieci.

W pobliżu szkoły, mniej więcej naprzeciw gospodarstwa Kogutów, mieszkała rodzina Kaczka z dwójką dzieci. Państwo Kaczka byli również tymi sąsiadami, którzy jako jedni z pierwszych przyszli się przywitać, spytać, jak można pomóc w przeprowadzce i zadomowieniu się w nowym miejscu. Nieco dalej od szkoły, w kierunku Płonicy, mieszkali Państwo Janiec. Uczyla ich córkę Dorotkę, grzeczną i miłą dziewczynkę.

Dalszymi sąsiadami byli również serdeczni i uczynni Państwo Górscy. Jako rodzice dwóch córek uczęszczających do szkoły, bardzo się angażowali w różne prace oraz organizację szkolnych wydarzeń. Pan Górski był przez kilka lat przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego. Wyróżniał się donośnym, pięknym głosem, który szczególnie wybrzmiewał w kościele. Do kościoła chodzili prawie wszyscy mieszkańcy wioski, ja z mężem i dziećmi również. Moi dwaj synowie byli ministrantami, chodzili z księdzem po kołędzie.

Odwiedziłam w domach wszystkie rodziny, z których dzieci chodziły do szkoły, jak również wiele rodzin, w których nie było dzieci w wieku szkolnym. Wszędzie byłam przyjmowana z życzliwością, nawet jak trzeba było omówić trudne sprawy szkolne. Z mieszkańcami Sosnowej miałam również okazję poznać się bliżej podczas różnych rodzinnych uroczystości, na które wzajemnie zapraszaliśmy się oraz podczas wiejskich spotkań, zabaw i zebrań w Świetlicy, które były organizowane przez sołtysa pana Czapigę oraz przez Koło Gospodyń Wiejskich. Na wiele z tych zebrań przygotowałam z dziećmi szkolnymi występy artystyczne. Próby występów Zespołu Artystycznego organizowałam po lekcjach. Wiersze, piosenki, wesołe scenki przeplatane były tańcami ludowymi, takimi jak krakowiak, polka, kazaczok, taniec góralski. Tańce

najpierw ćwiczyliśmy do melodii nuconej przeze mnie na la... la..., a potem przychodził pan Szczurek (mieszkaniec Sosnowej, rodzic jednej z uczennic - Anuli) i grał melodie tańców i piosenek na akordeonie. Pan Szczurek nigdy nie żałował nam czasu, pomimo swoich licznych domowych obowiązków i ciężkiej pracy na roli, a jego akompaniament bardzo mobilizował dzieci do jak najlepszego śpiewania i tańczenia oraz uświetniał nasze próby i występy. Przyjemnie było słuchać oklasków i słów uznania po każdym występie.

Naprzeciw domu Państwa Szczurków mieszkała rodzina Państwa Siembabów. Zaprzyjaźniłam się z ich córką Stasią, która również była nauczycielką (pracowała w szkole w Złotym Stoku). Pani Siembab była lokalną artystką. Pisała wiersze oraz różne teksty na potrzeby wiejskich i szkolnych uroczystości. Aktywnie działała w Kole Gospodyń Wiejskich.

W mojej pamięci utkwilo jeszcze wielu innych mieszkańców Sosnowej, którzy swoją mądrością, pracowitością, otwartością na potrzeby i problemy mieszkańców, zaradnością, wnieśli istotny wkład w integrowanie ludności przybyłej tutaj z różnych stron Polski, w budowanie lokalnej społeczności. Pamiętam sołtysa pana Czapigę, który pomimo osobistego dramatu związanego z utratą syna w młodym wieku, był bardzo zaangażowany w zabezpieczanie potrzeb mieszkańców oraz rozwiązywanie problemów naszej wsi. Wspominam również leśniczego, bardzo pomocnego dla mieszkańców człowieka, którego nazwiska nie pamiętam.

Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że wszyscy mieszkańcy Sosnowej tworzyli zgodną społeczność, reagowali na potrzeby i trudności słabszych, mniej zaradnych życiowo. Staraliśmy się zrozumieć i pomagać z potrzeby serca tym, którzy pomocy potrzebowali, tak aby nikt nie czuł się opuszczony. Tworzyliśmy jedność, jakby wspólną rodzinę.

PODSUMOWANIE

Kilkanaście lat pracy w Szkole Podstawowej w Sosnowej, to wspaniały okres w moim życiu i wspominam go ze wzruszeniem. Z pozycji mojego już mocno zaawansowanego wieku (prawie 85 lat) bardziej i łatwiej dostrzegam walory lat przeżytych wraz z moją rodziną w Sosnowej. W czasie, jak tam mieszkałam w młodym wieku, zajęta pracą w Szkole, wieloma obowiązkami domowymi, pracą społeczną, bo byłam też radną, to dostrzegałam i bardzo doceniałam pomoc i serdeczność mieszkańców, zarówno w potrzebach szkolnych, jak i prywatnych, ale nie zauważałam innych, drobnych walorów swojej wioski, takich jak spokój, cisza, poczucie bezpieczeństwa. Teraz, u schyłku mojego życia wspominam ze łzami w oczach spokojne, letnie noce

z otwartymi oknami i świeżym powietrzem, poranne pianie koguta, śpiew ptaków. Przypominam sobie, jak w dzień cieszyły oczy kolorowe kwiaty w szkolnym ogródku, a zmysł węchu pozwalał rozkoszować się ich wspaniałym zapachem. Chociaż pracy miałam dużo, to mogłam w ciszy i spokoju szybko i dobrze wypocząć. To tutaj moje dzieci rosły zdrowo i bawiły się z innymi dziećmi. Tutaj zaczęły chodzić do szkoły i zdobywały wiedzę przyrodniczą, a ja prowadziłam Szkołę, organizowałam własne życie rodzinne, doskonalłam się, doskonalać posiadane i zdobywając nowe kwalifikacje nauczycielskie.

Bardzo lubiłam swoją pracę w Sosnowej. Szkolne zajęcia to nie były tylko lekcje, ale także prace w ogródku szkolnym, zajęcia terenowe w pobliżu Szkoły, w lesie, wycieczki, wyjazdy, występy i spotkania. Chociaż zarobki były bardzo skromne, to szczerść, miły uśmiech, spontaniczność i przywiązanie dzieci oraz wdzięczność rodziców dawały mi radość i satysfakcję.

Mieszkańcy Sosnowej byli bardzo serdecznymi, pomocnymi, wspaniałymi ludźmi. Pomagali, szanowali mnie i wspierali w tych trudnych dla wszystkich czasach. Przyjęli mnie i moją rodzinę bardzo życzliwie, z otwartymi ramionami do swojej społeczności, jak niektórzy mówili do „Rodziny Sosnowian”. Jestem z tego bardzo dumna i dziękuję Wszystkim Sosnowianom, których cały czas noszę w sercu.